

MARTA SKOWROŃSKA  
*Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

## „U SIEBIE JESTEM SOBĄ” — AUTENTYCZNOŚĆ I SAMOREALIZACJA JAKO WAŻNE NARRACJE NA TEMAT DOMOWEJ PRZESTRZENI

Serwis otoDom.pl przeprowadził w 2011 roku internetową kampanię „Cokolwiek robisz, kimkolwiek jesteś, u siebie zawsze możesz być sobą”, której rozwinęciem był konkurs fotograficzny. „Charakter, jaki nadamy naszemu mieszkaniu jest odzwierciedleniem nas samych, dlatego własny kąt to również swego rodzaju azyl — miejsce, w którym zawsze możemy czuć się nieograniczeni. Niezależnie od tego, jakie społeczne role pełniimy i co robimy poza domem, przekraczając próg własnego M możemy być już tylko sobą. Stąd pomysł na zorganizowanie konkursu, polegającego na pokazaniu, «jak bardzo jesteście sobą u siebie»<sup>1</sup> — wyjaśniał Przemysław Kotwicki, dyrektor serwisu. Przykładowy projekt fotograficzny zamieszczony na stronie internetowej pozwala lepiej wyobrazić sobie ideę kampanii. Mężczyzna w wannie, przebrany za nurka, jest opisany następująco:

„Marek — analityk rynku. On i jego garnitur to jedność. Krawat wiąże jedną ręką. Na co dzień śledzi słupki, wykresy, tendencje, trendy liniowe oraz wskaźniki. Ale do czasu, a konkretnie do 17.00, bo gdy tylko wróci do domu, natychmiast wrzuca na totalny luz i staje się kompletnym świrem. Jednoosobowy paintball domowy, barykada z sofy, wspinaczka sufitowa w salonie, a w łazience — wiadomo... nurkowanie. No co, przecież u siebie zawsze można być sobą...”<sup>2</sup>

Zwycięskie zdjęcie konkursowe przedstawia parę młodych ludzi, którzy po powrocie do domu przebierają się z biurowych uniformów i oddają swojej pasji

---

Adres do korespondencji: skowronska.marta@gmail.com

<sup>1</sup> <http://www.e-mieszkanie.pl/a/5749,pokaz-jak-bardzo-jestes-soba-u-siebie> [29.01. 2012].

<sup>2</sup> <http://jestemsoba.otodom.pl/historie-bohaterow/marek> [29.01.2012].

— tatuowaniu. Pozostali laureaci to: kolekcjoner zabytkowych radioodbiorników („to moja życiowa pasja i swoista więź — znana tak dobrze chyba tylko zapalonym hobbystom i kolekcjonerom. Nie wspominając o emocjach związanych z przywracaniem [radioodbiornikom] «życia», odświeżaniem ich dawnego blasku i poszukiwaniami historii ich powstania”<sup>3</sup>), emerytowana nauczycielka, dla której szydełkowanie to „jej mały świat, w którym najlepiej się czuje”<sup>4</sup> czy chłopak jeżdżący deskorolką po kuchence.

Ta kampania to jeden z przykładów na to, że popularny współcześnie dyskurs „bycia sobą” bardzo silnie związany jest z przestrzenią domową, od której oczekuje się, że będzie miejscem odzyskiwania kontroli, podmiotowości i swobody, zakłócanej w innych sferach (jak w popularnym powiedzeniu „wolność Tomku w swoim domku”). Wskazując na dość współczesną tendencję do poszukiwania w domu miejsca azylu, „ekspresji siebie” i poczucia autentyczności, popularyzowaną przez medialne dyskursy, chciałabym nie tylko przyjrzeć się genezie i charakterystyce tego zjawiska, ale także zwrócić uwagę na kilka problematycznych kwestii z nim związanych. Po pierwsze, „bycie sobą” uzyskuje społeczne uprawomocnienie tylko w określonych obszarach i granicach — innymi słowy, aspekty Ja, które dochodzą do głosu w domowym azylu, podlegają różnego typu regulacjom. Co więcej, „samorealizacja” to tylko jedna z wielu dominujących narracji na temat zamieszkiwania — w rezultacie, mieszkańcy są niejednokrotnie zderzani ze sprzecznością kilku nakładających się na siebie logik, co powoduje konieczność uporania się z poczuciem dysonansu czy niepewnością co do odpowiedniej strategii działania. Ponadto warto zwrócić uwagę na to, że podział na prywatne — domowe — i publiczne — formalne, zawodowe, obce, nigdy nie był i nadal nie jest stabilny. Granice domu nie mogą być do końca szczelne, przez co koncepcja propagowana choćby we wspomnianej przed chwilą kampanii: „Niezależnie od tego, jakie role społeczne pełnimy i co robimy poza domem, przekraczając próg własnego M możemy być już tylko sobą”, odwołuje się raczej do pewnej wizji idealnej. Wreszcie — mityczne „bycie sobą” odnosi się w zasadzie do uruchomienia jednego czy raczej wiązki aspektów Ja z całego wachlarza dyspozycji do zachowań, mniej lub bardziej utrwalonych ról i sposobów reakcji, jakie są charakterystyczne dla człowieka.

### HISTORYCZNOŚĆ „BYCIA SOBĄ W DOMU”

Historyczny charakter podziału na prywatne i publiczne jest tematem wielu interesujących prac z pogranicza socjologii, antropologii, *gender studies*, historii kultury czy filozofii (Guerrand 2000; Cieraad 2006; Rice 2007; Hollows 2008). W tym miejscu chciałabym jedynie wskazać na istotny dla kształtowania się narracji „bycia sobą w mieszkaniu” proces separacji sfery prywatnej od publicznej

<sup>3</sup> <http://jestemsoba.otodom.pl/galeria/pokaz/1071> [29.01.2012].

<sup>4</sup> <http://jestemsoba.otodom.pl/galeria/pokaz/443> [29.01.2012].

i umacniania się ideologii prywatności i intymności, trwający w kulturze zachodnioeuropejskiej od kilku stuleci. Proces ten jest jednym z przykładów charakterystycznego dla nowoczesności stopniowego wyostrzenia się systemów klasyfikacyjnych przejawiającego się w wielu dziedzinach życia społecznego, a bardzo dobrze widocznego właśnie w przestrzeni mieszkania. Różnicowanie się kryteriów oddzielania tego, co „obce”, od tego, co „nasze”, a tego, co „nasze”, od tego, co „moje”, zostaje w domu zmaterializowane w organizacji i strukturze pomieszczeń. Początkowo proces stopniowego umacniania podziału na prywatną przestrzeń mieszkania i publiczne „na zewnątrz” polegał na przemieszczaniu poza granicę domu służby, sfery zawodowej i sąsiedzkiej oraz kręgu przyjaciół. Co istotne dla rozważań na temat „bycia sobą”, proces ten wiązał się z przesunięciem akcentu z lęku przed obcym, rozumianym jako zagrożenie fizyczne czy dotykające ciągłości grupy, na charakterystyczny dla współczesności lęk przed zakłóceniem poczucia swobody, poczucia kontroli nad sposobem działania. Wydaje się bowiem, że stosunkowo nową kategorią związaną z przemianami więzi społecznych (Marody, Giza-Poleszczuk 2004), a przynajmniej bardzo mocno dzisiaj akcentowaną, jest „poczucie swobody”, za którym podąża ewolucja poczucia wstydu i zakłopotania (Elias 1980). W kontekście zamieszkiwania i prywatności najistotniejsze są zmiany form uspołecznienia polegające na coraz większym zróżnicowaniu i wzroście liczby kręgów socjalizacji, wydłużeniu łańcuchów zależności między ludźmi, przejściu od tradycyjnych wspólnot opartych na więzi mechanicznej, podobieństwie, spójnej wizji rzeczywistości i interakcjach twarzą w twarz, do sytuacji, w której różnorodność ról społecznych i kontekstów przyczynia się do wzrostu dystansu, refleksyjności i ciągłej konieczności dopasowywania się do zmiennych sytuacji. Wielość ról i kontekstów oznacza wielość sprzecznych nieraz ze sobą schematów działania, między którymi trzeba nieustannie lawirować (Kaufmann 2004), umiejętnie się między nimi przełączając. Erving Goffman (1981, s. 158) przytacza na przykład fragment książki Kathleen Archibald:

„Często widziałem mężczyzn, którzy chcieli wyrazić się dosadnie i mieli po temu powody, czerwieniejących i zniżających głos do szeptu, kiedy zauważyli, że zbliża się do nich kobieta”.

Fragment ten jest dobrą ilustracją tego, jak dochodzi do pewnego rodzaju wewnętrznego konfliktu, kiedy ciało, „przeskakujące” między różnymi trybami działania, nie poradziło sobie z zachowaniem kontroli (rumieniec). Jest to przykład zakłopotania (Elias 1980, s. 456), związanego z rosnącą koniecznością wrażliwości na subtelności kontekstów sytuacyjnych, do których trzeba dopasować odpowiednie reakcje emocjonalne. Podobnie wstyd, a więc lęk przed społeczną degradacją, wynika z problemów z samokontrolą — monitorowaniem zachowania i reakcji emocjonalnych. Jak się wydaje, głównym motorem napędzającym mechanizmy samokontroli jest poszukiwanie dystynkcji w zdolności do samoopanowania, jako że kontrasty pomiędzy „górami” a „dołami” wciąż

się zacierają, odmiany i odcienie zachowania coraz bardziej się mnożą (Elias 1980, s. 402–403).

Jak pisze Pierre Bourdieu, sprzecznym pozycjom, na których ludzie podlegają „sprzecznym uwarunkowaniom strukturalnym”, często towarzyszą „rozdarłe habitusy, skazane wbrew sobie na sprzeczność i podział, który powoduje cierpienie” (Bourdieu 2006, s. 234). Kiedy działalność w sferze publicznej jest źródłem pewnego rodzaju sprzeczności odczuwanej w sposób cielesny, przekroczenie progu domu wiąże się z uczuciem fizycznej wręcz ulgi. „Bycie sobą” w domu w tym kontekście oznacza możliwość zarzucenia permanentnej kontroli gestów, zachowań, emocji, dopasowywanych do zmiennych kontekstów sytuacyjnych i odpoczynek wynikający z poczucia stałości i bezpieczeństwa.

Kolejnym, po oddzielaniu się sfery domowej (zarezerwowanej dla najbliższej rodziny) i publicznej, procesem różnicowania się domowej przestrzeni związanym z narracją „bycia sobą” był rozwój prywatności rozumianej jako oddzielenie się od rodzinnej wspólnoty. Umacniająca się ideologia prywatności doprowadziła ostatecznie do swoistej naturalizacji tego pojęcia; uznaje się je za samo narzucający się, niezbędny wymóg dobrego samopoczucia. Rzadko kwestionowana jest teza o tym, że „każdy potrzebuje odrobiny prywatności” w domowej przestrzeni. Tego typu narracja pojawia się również w psychologii, traktującej prywatność jako uniwersalną potrzebę człowieka (Altman 1977), a zwłaszcza w dyskursie poradnikowym; w rezultacie w pewnym stopniu stała się elementem zdroworozsądkowej wiedzy. Także kiedy przyjrzymy się popularnym w PRL-u wysokonakładowym publikacjom popularyzującym wiedzę na temat urządzania wnętrza i organizacji pracy w gospodarstwie domowym, zauważamy jak silnie propagowały one już wówczas tezę o konieczności posiadania „własnego kąta”:

„Człowiek potrzebuje miejsca, które byłoby tylko jego i które mógłby urządzić i zorganizować po swojemu [...] ten własny kąt musi znaleźć się dla każdego domownika [...] Potrzeba czasu dla siebie, samotności, jest jedną z ważniejszych potrzeb człowieka” (Jakóbkiewicz-Dastych, Janicka, Trautsolt 1980).

Kreślono także wizję możliwości wyrażenia własnej indywidualności:

„Perspektywa standardu zawsze budzić będzie w nas sprzeciw. Dlatego też mieszkańcy szeregowych bloków, jeśli oczywiście należą do ludzi obdarzonych wyobraźnią, ze wszystkich sił dążą do wyłamania się z obezwładniającej jednostajności. Już sama myśl, że w miejscu, w którym się mieszka, jest kilkadziesiąt, a nawet kilkaset identycznych pod względem układu mieszkań, może stać się głęboko deprymująca” (Uniechowska 1978, s. 3).

Prawo do prywatności i samorealizacji jest dziś elementem dominującego dyskursu, znormalizowanym elementem codzienności. W prywatnej przestrzeni człowiek ma mieć „prawo” do realizacji pragnień, ekspresji swojej wyjątkowości. Jak jednak postaram się za chwilę wykazać — trudno byłoby obro-

nić tezę, że świat współczesny stawia niepowtarzalne, indywidualne jednostki w sytuacji nieskrępowanego wyboru.

### BYĆ SOBĄ, CZYLI KIM? ASPEKTOWOŚĆ I RELACYJNOŚĆ JA

Po pierwsze, naiwnie byłoby sądzić, że dom stanowi przestrzeń, w której zawieszono zostają na chwilę wszelkie reguły gry. Większość schematów cielesnych jest przyswojona na tyle silnie, że jak pisze Tim Dant (2007, s. 73), nawet będąc samemu ze sobą trudno wydobyć się z kontroli. W tym sensie trudno zgodzić się z Bohdanem Jałowieckim (1980, s. 24–26), kiedy odróżnia on indywidualny i intymny charakter izby mieszkalnej od społecznego charakteru całości domu. Nawet w sytuacji braku fizycznej obecności innych, w ruchach ucieleśnionego podmiotu obecna jest pamięć działania wyuczanego w społecznych kontekstach. Aktualna obecność innych nie jest niezbędna, by dom był przestrzenią społeczną również dlatego, że o sposobach poruszania się i działania przypominają zarówno ludzie, jak i przedmioty, znajdujące się w przestrzeni.

Równocześnie, wyuczone sposoby chodzenia i siadania w sposób męski lub kobiecy, chociaż są pewnego rodzaju „odbiciem” w ciele stosunków władzy i specyficznego porządku, nie są jednak raczej odbierane jako przymus i nie odpoczywa się od nich na ogół w domowym zaciszu; chyba, że rzeczywiście odgrywanie kobiecej lub męskiej roli sprawia problem, nie jest w pełni zinternalizowane i wcielone. Jeśli więc zastanowimy się nad poczuciem swobody i braku skrepowania, jakiego doświadczają ludzie po przekroczeniu progu swego domostwa, to okaże się, że będzie ono związane raczej z tymi obszarami działania, które są w jakiś sposób problematyczne, nie zostały trwale zapisane czy zakorzenione. Mogą być to sytuacje nieciągłości, o których piszą Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004), czy też, jak pisze Kaufmann (2004; por. Schmidt 2004), sytuacje nieprzewidywanych zdarzeń, zerwania pewnego porządku, zmiany ram interpretacji, a najogólniej — konfliktów między różnymi schematami i różnymi fragmentami wiedzy. Jak zauważa bowiem Kaufmann (2004; por. Lahire 2010), habitus nie jest jednorodny — zmienna jest zarówno logika tożsamości (można być jednocześnie podporządkowanym i niezależnym) jak i logika sytuacji (czy też Goffmanowskie „ramy”). Na przykład kontrolowanie ruchów ciała trudniejsze będzie w sytuacji osób, dla których wyuczony sposób siadania, odpoczynku, różni się od kodów zachowań obowiązujących w pozadomowym kontekście — tym większa ulga odczuwana „za domowymi kulisami”.

Po drugie, granice domu nigdy nie będą całkowicie szczelne. To, co zewnętrzne, wdzierają się do domu na wiele różnych sposobów; tym najbardziej oczywistym jest fizyczna obecność drugiego człowieka — gościa, sąsiada, intruza — ale może być to również obecność zapośredniczona przez media albo sama potencjalność obecności innego czy wyobrażenie takiej sytuacji. Audyto-

rium, które jest tutaj głównym punktem odniesienia, nie musi być traktowane dosłownie. Publiczność stanowią nie tylko goście — można równie dobrze starać się „dobrze wypaść” w sprawdzianie przygotowywanym i ocenianym przez samego siebie, a „gość” czy „obcy” mogą być wyłącznie pewnymi wyobrażonymi konstruktami, za pomocą których ocenia się zgodność faktycznego wnętrza z wzorem uznany za normę („co by sobie pomyślał gość, gdyby zobaczył ten bałagan?”). Stąd też dom to niezupełnie „azyl — miejsce, w którym zawsze możemy czuć się nieograniczeni”, ale miejsce, gdzie lawiruje się pomiędzy potrzebą wyjątkowości a bycia „takim jak wszyscy”; miejsce, w którym „ekspresja indywidualnego gustu” stanowi w sporej mierze ekspresję rodzinnych i klasowych wzorców estetycznych. Tym, co jednak charakterystyczne dla współczesności, jest chyba częstsza refleksja na temat tych wzorów spowodowana licznymi sytuacjami konfrontowania własnych wyobrażeń i przyzwyczajęń z innymi (przede wszystkim dzięki obecności mediów), większa różnorodność i ilość sytuacji wyboru oraz nakładanie się na siebie sprzecznych nieraz narracji: z jednej strony, banalność i powtarzalność uznane są za negatywne; z drugiej, popularna „wyjątkowość” napotyka na przeszkody w postaci innych ważnych narracji: normalności, rodzinności, praktyczności. Przyjrzyjmy się teraz tym dylematom, jakie ujawniły się w prowadzonych przeze mnie badaniach<sup>5</sup>.

#### BYĆ SOBĄ, ALE NIE ZA BARDZO: MIĘDZY NORMALNOŚCIĄ I WYJĄTKOWOŚCIĄ

Elementem wywiadów pogłębionych, jakie prowadziłam z mieszkańcami poznańskich kamienic, była dyskusja na temat prezentowanych przeze mnie ilustracji wnętrz mieszkalnych. Jedna z takich ilustracji przedstawiała nietypową łazienkę w bardzo ciemnych, kontrastowych kolorach, w której pralka została ukryta w szafce, a odsłoniętą rurę pod sufitem wykorzystano jako ozdobny element. Dizajn łazienki zyskał uznanie jako taki, który warto za-

---

<sup>5</sup> Powołuję się tu przede wszystkim na badania przeprowadzone na potrzeby mojej rozprawy doktorskiej „...jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort” (<https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/1436/2/Marta%20Skowro%C5%84ska.%20DOKTORAT.pdf>) w ramach projektu badawczego „Zamieszkiwanie a komfort. Definiowanie komfortu i strategię jego budowania w przestrzeni prywatnej przez mieszkańców Poznania” oraz na badania zespołu badaczy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, który realizował projekt „Formy zamieszkiwania. Poznaniaków portret zbiorowy” (szerzej zob. Wołyński 2010). Podczas badań przeprowadziłam 16 grupowych wywiadów pogłębionych i 4 indywidualne wywiady pogłębione z mieszkańcami poznańskich kamienic, indywidualny wywiad kwestionariuszowy, którym została objęta próba 506 osób z Poznania i gmin podpoznańskich, oraz 60 ankiet mailowych skierowanych do mieszkańców Poznania. Cytowane wypowiedzi oznaczyłam literą wskazującą na płeć respondenta, podałam jego wiek oraz (w niektórych przypadkach, gdy informacja ta jest znana) symbol poziomu wykształcenia (P — podstawowe, Z — zawodowe, Ś — średnie, I — inżynierskie, W — wyższe).

prezentować innym, właściwie u większości („Fajne rozwiązanie, zawsze ktoś do ciebie przyjdzie i powie: łe, ty tak nie masz”). „Fajny pomysł”, „ciekawe”, „zmyślne” — te określenia padały często, wskazując na to, że wnętrze, zdaniem badanych, prezentuje wyważony poziom „wyjątkowości”. Trochę problemów sprawiła jednak obudowana pralka i ciemny kolor kafli oraz odsłonięta, widoczna rura. Przyjrzyjmy się wypowiedziom dwóch respondentek:

„Mogłabym mieć taką łazienkę, tylko czarne ściany *przygnębiające, ale oryginalne*, rury wystające, ale też *przewidywalne, magazyny takie pokazują, ale trzeba mieć odwagę*, nie robisz klasycznych kafelków, bardzo mi się podobają te kafelki *ale są drogie i boję się, że ta moda minie*. [...] Podoba mi się chowana pralka bo nie lubię pralki w łazience” (K/27/W).

„*Ciekawie obudowana pralka. Czarna łazienka... Chociaż widziałam już kilka takich ciemnych*. Ciemny granat i błękitne urządzenia. *Ale pralki obudowanej jeszcze nie widziałam*. Może być jako toaletka czy szafka. I *ciekawie wygląda*. Kwiatki w łazience zawsze mi się podobały” (K/49/W).

W wypowiedziach obu osób dostrzegamy niepewność w wyrażaniu sądu na temat wnętrza i pewien wewnętrzny konflikt wywołany poszukiwaniem „normalnej oryginalności” (Drozdowski 2008). W pewnym sensie obie wypowiedzi są ilustracją ambiwalencji tkwiącej w systemie mody, polegającej na jednoczesnym dążeniu do jedności i rozłączności, podobieństwa i różnicy (zob. Simmel 1980, s. 180–212). Ciekawość, odwaga i oryginalność zyskują pozytywny wydźwięk (nie są „dziwaczne”) jeśli wspiera je prawomocność łączności z innymi (zrozumiałości) wyrażona tu w słowach „widziałam już”, „magazyny takie pokazują”. Z drugiej strony, można by tę sytuację odwrócić i powiedzieć, że przed powtarzalnością i banałem „widziałam już” i „magazynów” ratuje to wnętrze „ciekawość” i „odwaga”. Z chwilą, gdy ciemne kafle i zabudowane pralki przejęte zostaną jako wzór przez wszystkie społeczne kategorie, albo wówczas, gdy nie „przyjmą się” i znikną ze stron ilustrowanych magazynów, wnętrze straci swoją atrakcyjność poprzez utratę waloru albo powtarzalności albo odmienności. Innymi słowy, ziści się obawa wyrażona przez pierwszą z wypowiadających się osób: „moda minie”. Podobny mechanizm jest widoczny w wypowiedzi przytoczonej przez serwis [www.urzadzamy.pl](http://www.urzadzamy.pl) w ramach cyklu „kobiety z pasją”. Mieszkanka „awangardowego” wnętrza mówi o sobie:

„Prowadząc [...] firmę, udowodniłam, że mogę przyjąć każde wyzwanie. Lot w kosmos? Pewnie też by się udało. [...] Co prawda po maturze zamiast ASP wybrałam Akademię Ekonomiczną, po której handlowałam wierzytelnościami hut i kopalń, jednak w międzyczasie udało mi się urządzić kilka mieszkań. Pierwsze było własne. *W klimatycznej śląskiej kamienicy zrobiłam awangardową kuchnię z luksuferowymi ścianami-skrzydłami. Znajomi zaczęli prosić o rady. Podpowiadałam im rozwiązania podpatrzone w zagranicznych katalogach*”<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> [http://www.urzadzamy.pl/miesiecznik-moje-mieszkanie/klub-kobiet-z-pasja/urzadzanie-wn-etrz-male-mieszkanie-i-kolorowe-sciany,102\\_5008.html](http://www.urzadzamy.pl/miesiecznik-moje-mieszkanie/klub-kobiet-z-pasja/urzadzanie-wn-etrz-male-mieszkanie-i-kolorowe-sciany,102_5008.html) [29.01.2012].

„Bycie sobą” bez podpowiedzi eksperta jest w tym kontekście dość ryzykowne: zagraniczne katalogi czy dizajnerskie czasopisma pozwalają na oryginalność bezpieczną, zalegitymizowaną. Poszukiwanie oryginalności w wielu wypadkach rozumiane jest więc jako możliwe jedynie w obrębie konwencji traktowanej jako element wspólnej dla danego środowiska wiedzy. Rozdarcie między typowością a wyjątkowością, zgodnie z tezą Bourdieu (2005), także w kontekście mieszkaniowym najbardziej charakterystyczne jest dla osób o średnim statusie<sup>7</sup>: jak już wspomniano, to osoby chcące pogodzić sprzeczne dążenia: chęć bycia poprawnym z potrzebą urządzenia mieszkania „po swojemu” („nie tak sztafopowo”); nietolerancję wobec inności ze świadomością, że tolerancja należy do konwencji („ciekawe, ale nie dla mnie”); pochwałę normalności artykułują one wraz z deklaracją szacunku dla ekstrawagancji, właściwej artystom („artystyczny bałagan”, „artystyczny styl”). Ta ambiwalencja ujawnia się również na poziomie badań ilościowych prowadzonych na terenie Poznania, gdzie wybór wnętrza „normalnego, bez uduziwnień” jako takiego, w którym czułoby się komfortowo, charakterystyczny był przede wszystkim dla osób o niskim i średnio-niskim kapitale ekonomicznym i kulturowym i to właśnie te osoby najrzadziej wybierały wnętrza „wyjątkowe, ciekawe, niebanalne” jako komfortowe; natomiast osoby z średnio-wyższymi poziomami obu kapitałów wybierały podobnie często zarówno wnętrza „normalne” jak i „niebanalne”.

Skutkiem ambiwalencji wynikającej z równoczesnej potrzeby bycia „normalnym” i „wyjątkowym” są różne procesy redukcjonowania dysonansów i różnego rodzaju uzasadnienia obecne w narracji na temat sposobu zamieszkania. W opowieściach moich rozmówców sporo jest przekonywania, racjonalizacji, argumentowania na różne sposoby w celu przekonania słuchacza, że pewne przejęte wzory zamieszkiwania są „obiektywnie słuszne”. Świetnie w tej roli sprawdza się kategoria „praktyczności”, traktowana jako bardzo silny argument na rzecz tego, że mieszkanie jest „słuszne” lub „niesłuszne” („nie ma trzech kanap nie wiadomo po co”, „w domu się nie pracuje, tak że biurko jest bezużyteczne i w ogóle... jakoś tak dziwnie tutaj jest”, „do tyłka i do niczego nie służy, tak?”, „takie współczesne wnętrza nowoczesne, jak się je zagrąci, to już jest masakra”, „Dla mnie to jest taki zbytek. Ja jestem realistką. Jakbym miała pieniądze, żeby mieć duży dom, to bym miała takie pomieszczenie, ale nie takie ogromne. Po co mi?”). Najczęstszym więc rodzajem napięć jest trudny kompromis pomiędzy wystrojem wnętrza, które wykraczałoby poza banalność, ale nie przekraczałoby granicy normalności. Świetnie oddaje to zdanie jednej z osób oceniających wnętrza: „To jest dywan? W życiu nie widziałam tak położonego dywanu. Poza tym strasznie banalnie”. Oglądane pomieszczenie skrytykowane zostało za przekroczenie obu granic naraz: dziwaczności i ba-

<sup>7</sup> M. Skowrońska, „...jak u siebie. Zamieszkiwanie i komfort”, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Socjologii UAM 2011, praca doktorska pisana pod kierunkiem dr. hab Marka Krajewskiego, s. 203; na temat stylu naśladowczego cechującego „neomieszczalność” zob. Trautsołt-Kleyff 1985.



nału. Odnalezienie „złotego środka” nie jest łatwe. Równie często z ust tych samych osób padała krytyka powtarzalności: („masówka”, „typowe”, „standardowe”, „pospolite” i „zwyczajne” itd.) i przesady („za wesołe”, „za kolorowe”, „za nowoczesne”, „trochę dziwne” itd.). Limitem dla „wyjątkowości” jest również granica wiekowa. Przekroczenie progu dorosłości „wiązanej przez respondentów, niemal automatycznie, z faktem założenia rodziny”, stanowi kluczowy moment zwrotny w biografii (zob. Drozdowski 2008, s. 504; por. Schmidt 2011). Moment ten oznacza „włączenie się w społeczną normalność”. Najogólniej, tym, co przystoi młodzieży, w przeciwieństwie do osób, które założyły już własną rodzinę, jest zabawa kolorami, tymczasowość (prowizorka, na przykład rzeczy w kartonach), ciasnota (na pewien czas można ją znieść), wynajem mieszkania, meble z przypadku i niestandardowy układ mebli (brak sofy, kanapy, zamykanych szaf i szafek). Założenie rodziny, stanowiące akces do dorosłości, jest kluczowym momentem biograficznym, sytuacją nieoderwalnego przekroczenia granicy („te lata już minęły”) — za tą granicą obowiązują zupełnie inne zasady.

Rozdarcie między wyjątkowością a normalnością dotyczy również personalizowania przestrzeni mieszkalnej: nadawania jej osobistego charakteru przede wszystkim za pomocą przedmiotów odsyłających do wspomnień, relacji osobistych oraz zainteresowań. Trzeba przy tym podkreślić, że wywiady pogłębione ujawniły bardzo silnie obecną narrację „indywidualnego charakteru wnętrza”. Prezentowane przeze mnie ilustracje mieszkań krytykowane były często za brak wskazówek co do tożsamości ich właściciela. W tej krytyce przeważał dyskurs „indywidualnej tożsamości”:

„Tutaj jest znowu za bardzo układnie. Jak w sklepie meblowym. *Nie ma elementu wskazującego kto tu mieszka, jaka osobowość*. Mogłoby być, ale z pewnymi poprawkami” (K/30/Ś).

„*Brak cech indywidualnych* — obrazka na ścianie, kwiatków co przekwitły na parapecie, komody na zdjęcia rodziny i kota, w witrynce pamiątki z wakacji” (K/52/W).

„A to są meble z Black Red White. Tak mi się wydaje. Ładne mieszkanie, ale znowu katalogowe. Ja lubię mieszkania, w których widać odrobinę osobowości tych ludzi, którzy mieszkają, a tu wszystko jest z katalogu. To znaczy to jest bardzo ładne mieszkanie, chętnie bym się wprowadziła, ale dodałabym tam trochę własnych rzeczy” (K/27/W).

Nacechowanie przestrzeni „sobą” znów prawomocne jest natomiast tylko w ramach „umiarkowania”. Zdjęcie wnętrza kolekcjonerki malowanych talerzy spotyka się z powszechną krytyką. Respondenci nie zostawiają na nim suchej nitki: „lamus”, „cepelia to mało powiedziane”, „hardcore”, „masakra”, „można sobie strzelić w łeb”, „nie do mieszkania”, „podoba mi się ceramika, ale bez przesady”, „napačkane”, „obsesja jakaś” — komentują z oburzeniem lub ironią. Jedna z osób badanych celnie wyraża jakiego rodzaju błąd popełnia właściciel

wnętrza, wskazując na możliwość „ekspresji wyjątkowości” jako dopuszczalnej w przypadku niewielkiej tylko ekstrawagancji:

„Ja też czasami przesadzam... No ale nie przesadzajmy!” (K/60/Z).

### „BYCIE SOBĄ” A INNE POPULARNE NARRACJE

Kolejnym hamulcem samoekspresji jest popularność innych dyskursów, przede wszystkim funkcjonalności i logiki unowocześniania. Tym samym wiele dysonansów i napięć może polegać na starciu głęboko zakorzenionych w emocjach przyzwyczajęń i wspomnień z poczuciem, że nie nadąża się za zmianami i modą lub na konfrontacji chęci oswojania i personalizowania przestrzeni z praktycznością i oszczędnością. Te dysonanse dotyczą częściej ludzi starszych i mających „długi staż” mieszkaniowy, ale nie tylko ich. Spójrzmy, jak dwie różne osoby opisują bardzo podobny proces ścierania się ze sobą pewnych sprzecznych wyobrażeń i przyzwyczajęń dotyczących zamieszkiwania:

„Asia miała mieszkanie po babci i wzięliśmy z tego mieszkania wszystko, wszystkie meble, i to ze względów praktycznych, jak mówię, nie meblowaliśmy, tylko wiesz. W sypialni stoją dwie szafy na wysoki połysk, meblościanka. Czysto praktycznie, żeby nie poszły na śmietnik, część stoi w garażu, jakieś stare wazon, szkoda wyrzucić, bo jest wazon, które całe życie stał u babci, ale tutaj nie pasuje wizualnie, bo to jest taki wiesz — metr — takie szerokie wazon, prawie waza chińska z dynastii Ming, ale funkcjonalność dla nas jest żadna. Ale nie wyrzucimy... maszyna taka stara do szycia [...]. Tego typu rzeczy po prostu są i korzystamy z nich, ale są wzięte czysto praktycznie w większości, no ale też pewnych rzeczy z sentymentu nie wyrzucaliśmy albo długo dojrzewaliśmy do tego, czy coś wyrzucić. [...] Niektóre rzeczy to z zasady nie weszły na górę, tylko zostały w garażu. Normalnie to sporo rzeczy musiałoby być wyrzucone, nie mielibyśmy gdzie trzymać w domu. No wiadomo, nie będziemy tego metrowego wazonu trzymali, bo raz, że niepraktyczny, przeszkadza, ale jak może w garażu stać, to niech stoi. Może a nuż... się zbije! [śmiech]” (M/35/W).

„Ja mam w ogródku jakieś tam drugie zabudowanie, to część rzeczy... na przykład tam są jeszcze meble Kowalskich, takie segmenty tradycyjne, to są gdzieś tam lata pewnie sześćdziesiąte. Nie wyrzuciłem, bo mi żal, to jest coś sentymentalnego, ja w takich wnętrzach mieszkałem na początku. [...] już się na przykład zastanawiam, czy kryterium funkcjonalności nie powinno mi kazać to wyrzucić” (M/65).

W konflikcie pomiędzy funkcjonalnością, estetyką i sentymentem, kompromisem staje się zdefiniowanie problematycznych przedmiotów jako obiektów pośrednich pomiędzy śmieciem a skarbem. Przestrzeń „pomiędzy”, jaką jest piwnica czy działka, miejsce „pomiędzy «izbą pamiątek» a śmietnikiem” (Sulima 2000, s. 30) pomaga rozwikłać dylematy i dysonanse, pogodzić dyskurs unowocześniania i estetyzacji z sentymentem, oszczędnością, przyzwyczajęniem.

Mówiąc o „ekspresji ja” trzeba też zauważyć, że indywidualne pasje, zainteresowania, wspomnienia i doświadczenia w większości odsyłają do różnego rodzaju wspólnot. Jeden z moich respondentów, opowiadając o swojej kolekcji albumów i czasopism, sięga do biograficznych doświadczeń swojego pokolenia:

„Całą kolekcję PRL-u, to co wyszło tam. To wszystko przeczytałem od dechy do dechy, ładnie wydane, na takim atlasowym papierze i wspominałem sobie własne lata. Od lat pięćdziesiątych po Bierucie, to się mile czyta, jak wchodziły pierwsze trampki, jak trabanty wchodziły, to już późniejsze czasy, nie. Jak wiara kalosze kolorowe kupowała [...] co w ogóle od czasów wojennych powstał w naszym kraju, koliber mały, małe pudło z nastawianą stacją, radio Luxemburg. Bez anteny wyciąganej, bo to dopiero z Rosji przywieźli. To wówczas jak ktoś takie coś miał i ubrał ubranie od prywatnego krawca, bo wówczas tak nie było, to były takie krótkie rewersiki, Rolling Stonesi i Beatlesi chodzili, radio Luxemburg było nagrywane, znaczy nastawiane, jeden facet się ustawił, około 60 osób wkoło i były pogiby takie. [...] Elana była kupowana, za ile pieniędzy nie pamiętam, dużo, do prywatnego krawca. Krótkie rewersiki na młodych Beatlesów. Kurczę, jakie to było piękne, wierzcie mi” (M/61/Z).

Jego syn pokazuje mi z kolei beret i chustę — świadectwa bardzo ważne dla niego doświadczenia, jakim był roczny pobyt w wojsku. Wspomina o zwyczaju malowania chusty jako powszechnym wśród żołnierzy (jednak nie wszystkich) a także wskazuje na zwyczaj odpowiedniego prasowania nakrycia głowy, charakterystycznego wyłącznie dla jednostki, w której służył. Na chuście, na której rezerwiści umieszczają ważne dla nich symbole, widnieje imię żony, herb Poznania, nazwa ukochanej drużyny piłkarskiej i przydomek nadane przez kolegów z wojska. Jest to kolejny przykład dialektyki rozróżnienia i przynależności, w której wyraża się proces budowania tożsamości.

„To jest dla mnie taki sentyment, ja właściwie ten beret mam do dzisiaj, sprasowany oryginalnie, tak ja powinien być, bo tak ta jednostka ma beret sprasowany, ma 3 fale, nie jest tak, jak każde wojsko ma, tylko jest taki wiesz, w ten sposób, nie. I to jest dla mnie sentyment, zdjęcia żeśmy nie zrobili co prawda, to jest moja chusta. Kiedyś żołnierze to malowali, teraz nie ma takiego zwyczaju, ale ja w takiej chuście z wojska wyszedłem. Agnieszka, herby miasta oczywiście, Lech, moja ksywa wojskowa” (M/27/Z)

W kontekście rozróżnienia między „moje” i „wspólne”, trzeba też wspomnieć, że za „naturalną” uznaje się nie tylko potrzebę azylu i izolacji („zostać sam na sam z sobą”, „wysłuchać się w siebie”), ale również bycia razem. Domownicy preferujący samotność często popadają w konflikt z resztą domowników, traktowani są jako dziwacy, niewdzięcznicy (nie doceniający wartości rodziny), określani jako egoiści i odludki. Rzadko kto w ogóle przyznaje się otwarcie, że najchętniej większość czasu spędzałby sam. Wspólnotowość okazuje się bardzo silną normą, a „bycie razem” traktowane jest jako wskaźnik udanego życia rodzinnego. Naruszanie tej normy spotyka się z poważnymi sankcjami, dlatego ci, którzy odsuwają się z głównego nurtu życia rodzinnego, albo skazują się na

etykietę dewianta, albo szukają uzasadnień dla swoich działań. Argument pracy zawodowej jest często przytaczany przez mężczyzn jako uzasadnienie niskiej aktywności w domu. Utrzymuje się mimo tego, że model rodziny z mężem pracującym poza domem i kobietą-gospodynią jest bardzo rzadki. „Zmęczenie po pracy” wspiera jednak argumentacyjną moc i używane jest zarówno przez samych mężczyzn, jak i nieraz przez tłumaczących swoich mężów kobiety. Najbardziej skrajnym w moich badaniach przykładem chęci izolacji spotykającej się z brakiem aprobaty jest historia pana Włodka, rodzinnego *banity*, potępianego przez wszystkich domowników za swoje ostentacyjne odsuwanie się na boczny tor rodzinnego życia. Zapytany, kiedy czuje się najlepiej, pan Włodek odpowiada szczerze: „Jak nikogo nie ma”. „Jak nikogo nie ma? Woli pan sam czasami pobyc?” — podpytuję. „Uwielbiam!” — odpowiada. Ta wypowiedź wyzwala natychmiastową reakcję reszty rodziny, z poirytowaniem komentującej izolowanie się „seniora Włodzimierza” od reszty rodziny:

Żona: „Bo to jest Samson!”

Syn: „Typowy Samson, taaa, typowy”.

Ekspansja dyskursu prywatności i indywidualności miesza się dziś z nowym dyskursem wspólnotowości (którego rdzeniem jest rodzina rozumiana jako wspólnota afektywna, samorealizująca się przez bycie razem, które jest wartością samą w sobie), czego skutkiem są nie tylko interpersonalne konflikty, ale i wewnętrzne rozterki. Najczęściej doświadczają ich kobiety, których społeczne przyzwolenie na czasowe ucieczki z rodzinnego życia jest mniejsze. Jedna z respondentek, dwudziestosiedmioletnia Gosia, ma bardzo ambiwalentny stosunek do zwyczaju zamykania na klucz sypialni, jaki praktykowali jej rodzice. W wielu miejscach wywiadu podkreśla, że lubi czasem pobyc sama, z drugiej strony nie jest pewna, czy potrzeba ta mieści się w granicy normalności. Być może niepewność co do tego, czy można zamknąć się w sypialni ma swoje korzenie w doświadczeniach z dzieciństwa — rodzice mieli „zamki w pokojach”, co określa jako „skrajność” i wspomina jako „ciężką sytuację”:

„No, nie wiem, dla mnie to jest akurat... Choć może tak zostałam wychowana... Choć może nie doprowadziliśmy do takiej skrajności, jak moi rodzice. Ale ja nie potępiam jakoś tego, nie. W sumie uważam, że to jest dobre, że jak jest sypialnia, wiesz, to dzieci pukają. Jeżeli rodzice tam są. Pozwala to uniknąć krępujących sytuacji. [...] Ja mam takie dni, że bym się chętnie zamknęła na klucz, nie. I jeszcze cegłami obudowała. Ale tak na co dzień raczej nie. To jest chyba raczej... dziwne trochę, nie? Mama tak miała [...] Miała zamki w środku... W pokojach... Ciężka sytuacja trochę” (K/27/W).

Choć Gosia podkreśla, że na co dzień nie ma ochoty się zamykać, w innym miejscu wywiadu tak mówi o sofie w dużym pokoju:

„to jest też taki azyl, nie. Zwłaszcza wieczorem [kiedy dzieci idą spać] się lubię tutaj zaszyć; to jest jedyny czas kiedy tam można *normalnie* usiąść”.

## U SIEBIE CZY NIE U SIEBIE?

Ostatnią kwestią, na jaką chciałabym zwrócić uwagę w kontekście problematyczności domu jako „azyłu, gdzie można być sobą”, jest wspomniana już wcześniej umowność granicy między tym co publiczne i prywatne. Wspomniano już o kilku aspektach tego, jak „publiczne” obecne jest w domu. Na koniec należałoby jeszcze zaznaczyć, że oddzielanie pracy od domu, jakie postępowano od kilku stuleci wraz z industrializacją i stopniowym zastępowaniem domowych warsztatów przez fabryki i manufaktury, nie oznacza, że separacja sfery zawodowej i prywatnej jest stabilna, szczególnie w kontekście coraz bardziej powszechnej pracy zdalnej — wiele osób pracuje wszak dziś w domu łącząc się z internetem. Ta niestabilność bywa powodem dyskomfortu. Ci, którzy pracują w domu, narzekają na to, że przestaje być on azylem, kiedy jest jednocześnie miejscem aktywności zawodowej („Otwiera się oczy i się widzi po prostu... [rzeczy do zrobienia]... kurwa... to jeszcze... i jeszcze to... i to jest... aż się nie chce wstać... nie chce się obudzić”). Naruszanie przez pracę zawodową podziału publiczne–prywatne, analizowała również w swoich badaniach na temat udomawiania technologii Katie Ward (2006, s. 154). Jej rozmówcy, osoby pracujące w domu, starały się wyznaczyć sobie granice czasowe pomiędzy pracą i czasem wolnym, na przykład wyznaczając jeden dzień w tygodniu bez pracy, wydzielając jedno, stałe miejsce do pracy, wyznaczając miejsce na komputer (zamiast przesiadywania z laptopem na kolanach) i ustalając stałe godziny korzystania z internetu. Oddzielenie przestrzeni mieszkania od sfery zawodowej często było dla badanych jednym z podstawowych kryteriów dobrego samopoczucia w mieszkaniu. Kiedy granica między pracą a domem stawała się zbyt rozmyta, pojawiał się niepokój, poczucie, że nie można doświadczyć „prawdziwego wypoczynku” (ze względu na to, że nie sposób stwierdzić, kiedy praca zaczyna się, a kiedy kończy) i poczucie „zanieczyszczenia” domu sferą zawodową. Obecnie, coraz popularniejsze staje się wspólne wynajmowanie przez kilku czy kilkunastu free lancerów pomieszczeń do pracy po to, by uszczelnić barierę oddzielającą pracę od życia prywatnego.

\*

Współczesność jest okresem przecinania się wielości rozmaitych narracji, różnych, często sprzecznych ze sobą nakazów. „Bycie sobą u siebie” można rozumieć jako uczucie ulgi wynikające z uwolnienia się od krępujących zobowiązań i nakazów. Dom w narracjach badanych często przedstawiany jest jako „azyl”, miejsce, w którym można „być sobą” i w którym ujawnia się „prawdziwe emocje”. Owo „bycie sobą” uzyskuje jednak społeczną legitymizację tylko w określonych obszarach i granicach — innymi słowy, aspekty Ja,

które dochodzą do głosu w domowym azylu, podlegają różnego typu regulacjom.

Dość powszechną postawą zaobserwowaną podczas badań była krytyka wewnątrz „hotelowych”, a więc takich, które nie ujawniają tożsamości swojego właściciela. Zarazem jednak „ekspresja ja” tolerowana jest w określonych społecznie ramach „normalności” a ponadto napotyka niejednokrotnie na hamulce w postaci sprzecznych z tą ideą nakazów czy popularnych postaw. Poza tym, „samorealizacja” to tylko jedna z wielu dominujących narracji na temat zamieszkiwania. W narracjach dotyczących mieszkania widzimy napięcia rodzące się z potrzeby wyjątkowości i normalności, skromności i luksusu, praktyczności i oszczędności, nowości i sentymentu. Ważną współcześnie umiejętnością staje się zdolność rozwikłania tych właśnie dysonansów i dylematów, pogodzenia dyskursu unowocześniania i estetyzacji z sentymentem, oszczędnością, przyzwyczajeniem.

Wreszcie, sama kategoria „bycia sobą u siebie” jest pewnego rodzaju narzucającym się sposobem myślenia o mieszkaniu — traktowania domu jako miejsca ekspresji swojej tożsamości, jako miejsca istotnego, z którym wiążą się emocje i które powinno być naznaczone indywidualnością właściciela. Co ciekawe, widoczny jest pewnego rodzaju lęk przed ujawnieniem innego rodzaju postaw, to znaczy słabego związania z miejscem zamieszkania i lepszego samopoczucia na zewnątrz. Interesująca w tym kontekście jest wypowiedź jednej z osób badanych, pani Grażyny, która bardzo chce się wyprowadzić, ale niepokoi się, czy ta postawa jest słuszna, mając poczucie, że właściwszą reakcją powinna być chęć pozostania w domu. Usprawiedliwia swoją potrzebę zmian początkowo argumentem odwołującym się do praktyczności:

„...bo znam wiele osób, które w jednym mieszkaniu spędziły całe życie i drugie pokolenie i trzecie pokolenie w nim mieszka i wszystko jest normalne, i nikt nie czuje potrzeby zamiany mieszkania, a ja... po prostu nie, że jestem taka... [...] mówię, zmieniam na mniejsze i po prostu wtedy będę miała to, co chciałam, czyli przede wszystkim chciałabym, żeby był ten balkon...” (K/57/Ś).

Następnie powołuje się na swoją miłość do zmian — bardzo istotny aspekt jej nowego Ja. W zredukowaniu dysonansu ostatecznie pomaga argument, że nie tylko sentyment i emocjonalne związanie z mieszkaniem, ale i przeprowadzki są elementem „społecznej normalności”, dlatego też jej własna przeprowadzka nie wykroczy poza granicę tej normy:

„Takie uczucie, to ja nie wiem, czy ja nie jestem taka zdraczkini, bo skoro o to mieszkanie walczyłam i tyle w to mieszkanie włożyłam, zdrowia i pieniędzy, to nie jest zdrada po prostu ideałów i że ja powinnam po prostu w tym mieszkaniu zostać i o nic innego tam po prostu nie walczyć. Ale mówię, przypuszczam, że wszyscy na całym świecie zamieniają mieszkania, przeprowadzają się”.

## BIBLIOGRAFIA

- Altman Irwin, 1977, *Privacy Regulation: Culturally Universal or Culturally Specific?*, „Journal of Environmental Psychology”, t. 23, s. 301–309.
- Bourdieu Pierre, 2005, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, tłum. Piotr Biłos, Scholar, Warszawa.
- Cieraad Irene, 2006, *Introduction: Anthropology at Home*, w: Irene Cieraad (red.), *At Home: An Anthropology of Domestic Space*, Syracuse University Press, New York.
- Dant Tim, 2007, *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej: wartości, działania, style życia*, tłum. Janusz Barański, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Drozdowski Rafał, 2008, *Autodefiniujące foto-pamiątki*, w: Rafał Drozdowski, Marek Krajewski (red.), *Wyobrażenia społeczna. Horyzonty — źródła — dynamika*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Elias Norbert, 1980, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, tłum. Tadeusz Zabłudowski, PIW, Warszawa.
- Goffman Erving, 1981, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. Helena Datner-Śpiewak, Paweł Śpiewak, PIW, Warszawa.
- Guerrand Roger-Henri, 2000, *Obszary prywatne*, w: *Historia życia prywatnego*, t. 5: *Od I wojny światowej do naszych czasów*, Antoine Prost, Gérard Vincente (red.), Ossolineum, Wrocław.
- Hollows Joanne, 2008, *Domestic Cultures*, Open University Press, London.
- Jakóbkiewicz-Dastych Kalina, Janicka Małgorzata, Trautsolt Krystyna, 1980, *Dom, Moja Miłość*, Biblioteczka Przyjaciółki, Warszawa.
- Jałowicki Bohdan, 1980, *Człowiek w przestrzeni miasta*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice.
- Kaufmann Jean-Claude, 2004, *Ego — socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. Krzysztof Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Lahire Bernard, 2010, *The Plural Actor*, tłum. David Fernbach, Polity Press, Cambridge.
- Marody Mirosława, Giza-Poleszczuk Anna, 2004, *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej*, Scholar, Warszawa.
- Rice Charles, 2007, *The Emergence of the Interior: Architecture, Modernity, Domesticity*, Routledge, London.
- Schmidt Filip, 2004, *Teorie kuchenne. Dialektyka przyzwyczajzeń i refleksyjności w koncepcji Jeana-Claude'a Kaufmanna*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- Schmidt Filip, 2011, „Mieszkać razem. Powstawanie i dynamika związków intymnych”, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań, rozprawa doktorska.
- Simmel Georg, 1980, *Filozofia mody*, w: Sławomir Magala, *Simmel*, Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Skowrońska Marta, Schmidt Filip, 2010, *Czuć się jak u siebie w domu*, w: Piotr Wołyński (red.), *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach — poznaniaków portret zbiorowy*, ASP, Poznań.
- Sulima Roch, 2000, *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Trautsolt-Kleyff Krystyna, 1985, *Wzory kulturowe użytkowania i urządzania mieszkań. Potrzeby rodzin a koncepcje projektowania*, Warszawa, Instytut Wzornictwa Przemysłowego,
- Uniechowska Felicja, 1978, *Moje hobby to mieszkanie*, Arkady, Warszawa.
- Ward Katie, 2006, *The Bald Guy Just Ate an Orange: Domestication, Work and Home*, w: Thomas Berker i in., *Domestication of Media and Technology*, Open University Press, New York.
- Wołyński Piotr (red.), 2010, *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach — poznaniaków portret zbiorowy*, ASP, Poznań.

'I'M MYSELF AT HOME' — AUTHENTICITY AND SELF-REALISATION  
AS AN IMPORTANT NARRATIVE IN THE THEME OF THE HOME SPACE

Summary

The currently popular discourse on 'being oneself' is very strongly connected with the home space, which is expected to be a place for gaining control, for the subjectivity and liberty that are hampered in other spheres. In indicating the fairly contemporary tendency — popularised by the media — to see the home as a place of asylum, of self-expression and a sense of authenticity, the author tries not only to look more precisely at the genesis of the phenomenon and its characteristics, but also to draw attention to several problems connected with it.

Key words/słowa kluczowe

home / dom; self-realisation / samorealizacja; lifestyle / styl życia; contemporary Polish society / współczesne społeczeństwo polskie